

Natalia Julia Nowak

Wojna może zniszczyć, ale też uwzniościć

Tytuł oryginalny: "Saving Private Ryan"

Tytuł polski: "Szeregowiec Ryan"

Reżyseria: Steven Spielberg

Kraj produkcji: USA

Rok produkcji: 1998

Gatunek: dramat wojenny

Pięć Oscarów

"Szeregowiec Ryan" (1998) uchodzi za jeden z najlepszych filmów wojennych w historii kinematografii. Dużą w tym zasługą reżysera, Stevena Spielberga, człowieka o ogromnym talencie i wszechstronnych zainteresowaniach (zauważmy, że tworzy on bardzo różne dzieła: fantastyczne, przygodowe, komediowe, obyczajowe, sensacyjne, historyczne i wreszcie wojenne). Produkcja, będąca tematem niniejszego artykułu, zaskarbiła sobie uznanie nie tylko publiczności, ale również krytyków. Świadczy o tym pięć Oscarów, czyli Nagród Akademii Filmowej. Jeden Oscar został jej przyznany za reżyserię. Dwa - za walory wizualne (zdjęcia i montaż). Pozostałe dwa - za walory akustyczne (dźwięk i efekty dźwiękowe). W tym miejscu należy wspomnieć, że jednym z uhonorowanych współtwórców dzieła jest nasz rodak, słynny operator Janusz Kamiński. Uważam, że nagroda, którą otrzymał Kamiński, jest w pełni zasłużona. Doskonałe zdjęcia są tym, co w omawianym filmie bardzo rzuca się w oczy (będzie o tym mowa w następnych akapitach). "Szeregowiec Ryan" był również nominowany do Oscara w sześciu innych kategoriach, takich jak najlepszy film czy najlepszy aktor.

Dlaczego "Ryan"?

O tym, że postanowiłam obejrzeć właśnie tę produkcję, zdecydowały dwa czynniki. Po pierwsze: szukałam jakiejś odtrutki na wyjątkowo nieudane i irytujące filmidło "1920. Bitwa warszawska" Jerzego Hoffmana. Polski filmolał zrobił na mnie tak negatywne wrażenie, że potrzebowałam czegoś, co przywróciłoby mi wiarę w to, iż istnieją na świecie dobre, ambitne, poruszające, znakomicie zrealizowane dramaty wojenno-historyczne. Po drugie: od pewnego czasu zastanawiałam się, jak wygląda wojna widziana oczami żołnierza walczącego na froncie. Co widzi człowiek uczestniczący w bitwie? Jak to jest leżeć w okopach, znajdować się między innymi walczącymi, mieć naprzeciwko siebie wroga, strzelać do ruchomego celu i uważać, żeby samemu nie zostać zastrzelonym? Jak ludzie zachowują się przed bitwą, na początku walki, w jej środku, pod koniec i po zakończeniu? Jak komunikują się ze sobą zwyczajni żołnierze? Jak wygląda wydawanie rozkazów? Jak sprawdza się podział praw i obowiązków wynikający z hierarchii wojskowej? Jak działają różne rodzaje broni? Jak sobie radzą ranni i jak pracują sanitariusze? Innymi słowy: jak to wszystko funkcjonuje?

W środku zawieruchy

“Szeregowiec Ryan”, którego wybrałam spośród wielu innych dostępnych produkcji, spełnił oba moje oczekiwania. Zaspokoił moją potrzebę obejrzenia dobrego filmu wojennego i udzielił mi odpowiedzi na nurtujące mnie pytania. Twórcom dzieła należy się pochwała za to, że dali odbiorcom możliwość, aby poczuli się jak prawdziwi żołnierze w samym środku wojennej zawieruchy. Pan Kamiński, nasz utalentowany rodak, spisał się na medal. Wiele scen nakręcono w taki sposób, żeby widz nie był obserwatorem wydarzeń, tylko ich bezpośrednim uczestnikiem. Jeśli w danym momencie bohaterowie znajdują się na pokładzie łodzi, to oglądający przebywa tam razem z nimi: wyraźnie czuje kołysanie fal i obawia się ataku choroby morskiej. Jeśli żołnierze wpadają do wody, to widz również tam wpada i doznaje wszelkich związanych z tym wrażeń. Jeśli na ekranie trwa bitwa, to odbiorca bierze w niej udział: wykonuje gwałtowne ruchy, rozgląda się, przebiega w inne miejsce, doświadcza szarpnięć i potknięć, widzi rozmaite rzeczy migające bądź przelatujące mu przed oczami. Gdyby to była powieść, moglibyśmy tutaj mówić o narracji personalnej lub wręcz pierwszoosobowej.

Sugestywne drobiazgi

W “Szeregowcu Ryanie” znajdziemy wiele drobiazgów, które - mimo swojej pozornej banalności - robią na odbiorcy ogromne wrażenie. Przykładem takiego drobiazgu jest fragment, w którym główny bohater wyjmując z morza hełm i wylewa z niego wodę zmieszaną z krwią. Następnie wkłada go sobie na głowę, nie czując żadnego obrzydzenia. Inną sceną, zawierającą sugestywny drobiazg, jest ta, w której pewien żołnierz chowa się za... zdechłą krową. Niby nic wielkiego, zwłaszcza w czasie wojny, ale czy ktoś z nas chciałby się ukrywać za zwłokami dużego zwierzęcia? Kolejna sprawa: przyroda. W analizowanej produkcji umieszczono elementy takie, jak sielski obraz pastwiska z biegającym, beczącym i podzwaniającym dzwoneczkami stadem owiec. Bardzo ładne jest także ujęcie, w którym widzimy garstkę żołnierzy na tle zachodzącego słońca. Przypominają oni ludzkie cienie. Takich drobnostek jest, oczywiście, więcej. Wśród nich znajdziemy obrazy wstrząsające i naturalistyczne, które bez cenzury odzwierciedlają okrucieństwo wojny. Przed przystąpieniem do seansu powinniśmy się przygotować na wiele drastycznych widoków (krew, kikuty, wnętrzności).

Straszna i piękna

Dzieło Stevena Spielberga ukazuje dwa aspekty konfliktu zbrojnego. Na pierwszy rzut oka, są one od siebie dosyć odległe, może wręcz przeciwstawne. Po głębszym namyśle będziemy jednak skłonni przyznać, że jeden z nich wynika z drugiego (a właściwie: drugi z pierwszego. Zachowajmy związek przyczynowo-skutkowy). Jakże to aspekty? Pierwszy: to, co w wojnie najstraszniejsze. Drugi: to, co w wojnie najpiękniejsze. Konflikt zbrojny nie ma nic wspólnego z dziecięcą zabawą ani grą komputerową. To piekło pełne bólu, strachu, rozpacz, tęsknoty, wyrzutów sumienia i moralnego niepokoju. Tutaj na każdym kroku czają się: cierpienie nie do wytrzymania, skomplikowane rozterki wewnętrzne oraz śmierć (która czasem zabiera naszych przyjaciół i która zawsze stanowi zagrożenie dla nas samych). Ale wojna jest również... wyjątkową szansą dla człowieka. Może ona go uszlachetnić, uświęcić, wywindować na wyżyny. W filmie “Szeregowiec Ryan” śmierć żołnierska zawsze jest piękna. Owszem, straszna, ale również piękna. Zaryzykuję nawet stwierdzenie, że jest ona tym piękniejsza, im bardziej ofiarna i heroiczna. No i ma sens. Ukryty, głęboki, metafizyczny sens.

Amerykański patriota

Tak się zachwyciłam niespotykanym klimatem i perfekcyjnym wykonaniem produkcji, że zapomniałam o najważniejszym, czyli o zreferowaniu jej treści. A przecież jest ona równie interesująca (czy to moja wina, że mnogość fascynujących szczegółów odwróciła moją uwagę od całości?). Akcja "Szeregowca Ryana" rozpoczyna się w czasach współczesnych. Na początku dzieła widzimy powiewającą, amerykańską flagę zajmującą cały ekran. W tle słychać spokojną, poważną, ale również patetyczną i ujmującą muzykę. Chwilę później zostaje nam pokazana flaga francuska (tym razem w pewnym oddaleniu). Jesteśmy we Francji. Towarzyszymy jakiejś wielopokoleniowej rodzinie, która przybyła tutaj ze Stanów Zjednoczonych, żeby odwiedzić amerykański cmentarz wojskowy. Senior rodu idzie kilka kroków przed pozostałymi osobami. Wydaje się bardzo poruszony i sprawia wrażenie, jakby się śpieszył. Gdy starszy pan, a wraz z nim reszta rodziny, dociera do jednego z białych krzyży, emocje biorą górę nad godną postawą. Sędziwy mężczyzna nie jest już w stanie panować nad wzruszeniem. Jego oczy wypełniają się łzami, a umysł - wspomnieniami sprzed pięćdziesięciu lat.

D-Day

Cofamy się w czasie do 6 czerwca 1944 roku. Jest to tak zwany D-Day: dzień wielkiego desantu wojsk alianckich w Normandii. Oddział amerykańskich żołnierzy, dowodzony przez głównego bohatera, kapitana Johna Millera, jest już bliski wylądowania na plaży Omaha. Wojskowi, zmierzający tam drogą morską, wiedzą, że już tylko sekundy dzielą ich od krwawej bitwy. Napięcie przeplata się z gotowością, a strach z niecierpliwością. Niektórzy żołnierze się modlą. Może dlatego, że chcą prosić Boga o zwycięstwo, a może po prostu dlatego, iż stoją w obliczu śmierci. Tymczasem Miller wydaje im ostatnie rozkazy i wskazówki. Od samego początku da się wyczuć braterską więź łączącą żołnierzy. Wkrótce rozpoczyna się walka. W bitewnym chaosie wszystko zmienia się z sekundy na sekundę. Czasem słyszymy, jak ktoś dziękuje swojemu koledze za pomoc, a chwilę później ginie od zabłąkanej kuli. Inwazja kończy się zwycięstwem aliantów, które wcale nie wywołuje w nich "stadionowej" euforii. Radość nie może być bowiem pełna, gdy się widzi martwe ciała omywane przez morskie fale. Jakże kruche jest ludzkie życie... Zupełnie jak te śnięte ryby wyrzucane na brzeg.

Matki poległych

Kolejna scena rozgrywa się w USA. O ile wcześniej widzieliśmy wielu walczących mężczyzn, o tyle teraz widzimy wiele pracujących kobiet. Są to sekretarki, które siedzą przy maszynach i przygotowują oficjalne listy do rodzin poległych. Wiele z tych pism ma trafić do matek zabitych żołnierzy. W listach podkreśla się zwłaszcza dwie rzeczy, które razem tworzą kolejny wojenny paradoks. Z jednej strony, pisze się o tym, że utrata ukochanego syna to dla matki straszliwy cios. Z drugiej - o tym, że ta wielka strata nie jest bezsensowna i że przyczyniła się do wyższego dobra, tzn. wygrania przełomowej bitwy. W pewnym momencie któraś z sekretarek spostrzega coś dziwnego. Otóż trzy pisma z kondolencjami zostały zaadresowane do jednej kobiety. Sekretarka informuje o tym fakcie jednego ze swoich przełożonych-oficerów (być może myśli, że zaszła jakaś pomyłka). Ten zaś przedstawia sprawę swojemu koledze, a następnie zwierzchnikowi. Niestety, potwierdza się najczarniejszy scenariusz. Niejaka pani Ryan z Iowy straciła aż trzech synów. Co więcej, ma ona jeszcze jednego syna: spadochroniarza, który przepadł bez wieści. Przejęci oficerowie mówią o tym generałowi.

Logika serca

Szef sztabu armii amerykańskiej również wydaje się poruszony sprawą Ryanów. Dowódca wyjmując ze swojego archiwum bardzo stary list. Jest to pismo napisane przez Abrahama Lincolna, a zaadresowane do kobiety, która straciła na wojnie wszystkich pięciu synów[1]. Lincoln wyraża w nim swoje współczucie dla osieroconej matki. Zwraca się do niej jak do bohaterki, która - przez wzgląd na Republikę - złożyła najwyższą możliwą ofiarę. Generał podejmuje śmiałą decyzję. Trzeba za wszelką cenę odnaleźć ostatniego z braci Ryanów i odesłać go do domu. Zadanie, polegające na odzyskaniu szeregowca, przypada kapitanowi Johnowi Millerowi. Miller, wraz z siedmioma podwładnymi, wyrusza na poszukiwanie Ryana. Dziwny rozkaz wzbudza jednak poważne wątpliwości. Podkomendni Millera nie rozumieją, dlaczego grupa rangerów (świetnie wyszkolonych i piekielnie potrzebnych żołnierzy) musi szukać jednego zaginionego chłopaka. Mniejsza już o stopnie i doświadczenie wojskowe. Jak można ryzykować życie ośmiu ludzi w imię jednego?! Tym bardziej, że oni również mają matki! John Miller rozumie jednak sens tego zadania. Ma ono swoją logikę. Logikę serca.

Poszukiwanie szeregowca

Ośmiu rangerów przemierza Normandię w poszukiwaniu Jamesa Francisa Ryana. Cała grupa musi mieć się na baczności, ponieważ wszędzie roi się od Niemców. Szukając szeregowca, żołnierze przeżywają mnóstwo przygód. Niektóre z nich są bardzo niebezpieczne. Towarzyszą im wstrząsające wydarzenia, a ryzyko utraty zdrowia i życia jest jak najbardziej realne. Inne przygody są znacznie lżejsze. Da się w nich nawet wyczuć pewną ironię (czarny humor?) losu. Śledząc poczynania bohaterów, widzowie poznają ich charaktery, temperamenty i sposoby myślenia. Kapitan Miller jest człowiekiem uwielbiającym rozciągać wokół siebie aurę tajemniczości. Nie chce powiedzieć, skąd pochodzi ani czym zajmował się przed wojną. Spośród podwładnych oficera wyróżniają się: szeregowiec Reiben, szeregowiec Jackson i kapral Upham. Reiben jest kłótniwy i konfliktowy. Od początku podchodzi sceptycznie do realizowanego zadania. Jackson jawi się jako agresywny wojak i fanatyk religijny. Jest on jednak wybitnie uzdolnionym snajperem. Upham to chudy, wrażliwy, niezdarly intelektualista i poeta. Nie miał jeszcze okazji walczyć, ale sprawdza się jako tłumacz.

Wyciskacz łez

“Szeregowiec Ryan” nie jest filmem lekkim. Primo: porusza trudne tematy związane z wojną, śmiercią, cierpieniem, przemijaniem i poświęceniem. Secundo: dominuje w nim atmosfera powagi i doniosłości. Tertio: zawiera wiele drastycznych obrazów i rozdzierających serce scen. Quatro: jest bardzo długi (trwa 169 minut, czyli prawie 3 godziny. Sama sekwencja desantu w Normandii zajmuje jakieś 23 minuty). Produkcja - chociaż niezwykle wzruszająca i monumentalna - zawiera jednak elementy rozładujące napięcie. Chodzi mi tutaj o sceny, w których żołnierze pozwalają sobie na rubaszne żarty, opowiadają sobie anegdoty albo przeżywają mniej dramatyczne perypetie. Przykład: fragment, w którym kapitan Miller dostaje napadu śmiechu. Okazuje się, że przypomniał mu się żołnierz-karzeł, który “chodził na rękach szybciej niż na nogach”. Mimo obecności “rozładowycy napięcia”, analizowane dzieło jest zdecydowanie patetyczne i poruszające. Gdy się kończy, odbiorca długo nie może dojść do siebie. Zarówno po seansie, jak i w jego trakcie, można się popłakać albo poczuć łzy napływające do oczu. Również podczas wspominania filmowych scen można się głęboko wzruszyć.

Tradycyjnie i romantycznie

Obraz wojny i żołnierzy, ukazany w filmie Stevena Spielberga, jest bardzo tradycyjny. Produkcja stanowi pochwałę klasycznych cnót rycerskich, takich jak odwaga, męstwo, ofiarność czy samozaparcie. Bohaterowie zawsze starają się postępować honorowo. Nawet ci, którzy przeżywają chwile słabości, ostatecznie biorą się w garść. "Szeregowiec Ryan" kojarzy mi się nieco z utworami romantycznymi. Choć jego tematyka dotyczy działań zbrojnych, jest w nim miejsce na odrobinę irracjonalizmu. Czymże jest bowiem zadanie polegające na poszukiwaniu Jamesa Francisa Ryana? Czymś, co można pojąć tylko sercem, nie rozumem. W dziele Spielberga znajdziemy również inne elementy romantyczne: kult sztuki i artyści, szczyptę uduchowienia, nutkę sentymentalizmu. Jeden z bohaterów filmu, Upham, jest literatem i bibliofilem. Przyłączając się do kapitana Millera, żałuje, że nie może zabrać ze sobą... maszyny do pisania. Jackson łączy pojęcie patriotyzmu z pojęciem religijności. Przed oddaniem strzału zawsze się modli. Znamienna jest scena, w której żołnierze zachwycają się melancholijną pieśnią Edith Piaf. Mówi ona o kobiecie, która wszędzie widzi twarz zmarłego kochanka.

Nie dla wszystkich

"Szeregowiec Ryan" bardzo przypadł mi do gustu. Byłabym skłonna zarekomendować go innym osobom, gdyby nie fakt, że nie jest on odpowiedni dla wszystkich. Wiem, że nie wszyscy lubią filmy wojenne, zwłaszcza te, które ukazują konflikty zbrojne przez pryzmat doświadczeń walczących żołnierzy. Poza tym, oglądanie takich produkcji wymaga od widza posiadania specyficznej wrażliwości. Z jednej strony, trzeba być odpornym na ekstremalnie nieprzyjemne widoki. Z drugiej - trzeba umieć postawić się na miejscu bohaterów, czuć to, co oni czują, i myśleć tak, jak oni myślą. Na pewno powinni sięgnąć po ten film miłośnicy dobrego kina. Choćby po to, żeby podziwiać jego perfekcyjne wykonanie, którego potwierdzeniem jest Oscar za reżyserię i cztery Oscary w kategoriach technicznych. Można go również obejrzeć z przyczyn patriotycznych. "Szeregowiec Ryan" mówi wprawdzie o patriotyzmie amerykańskim, ale podczas jego seansu trudno nie pomyśleć o polskich żołnierzach, którzy często walczyli jeszcze dzielniej i jeszcze ofiarniej. Spróbujmy sobie wyobrazić, że zamiast Amerykanów są tam Polacy, a w pierwszym ujęciu nie powiewa Stars and Stripes, tylko flaga biało-czerwona.

Prawdy i mity

Wszystkim, którym spodoba(ł) się film Stevena Spielberga, polecam arcyciekawy program dokumentalny "Prawdy i mity filmowej elity. Szeregowiec Ryan" (był on emitowany na kanale Discovery World). Celem programu jest ustalenie, które elementy dzieła są realistyczne i prawdopodobne, a które nie. Według twórców programu, nietypowe zadanie, jakie przypadło Johnowi Millerowi i jego podwładnym, raczej nie mogłoby mieć miejsca w rzeczywistości. Faktem jest jednak to, że w czasie II wojny światowej Amerykanie wprowadzili wzruszające prawo, które obowiązuje aż po dziś dzień. Otóż jeśli na wojnie zginęło całe walczące rodzeństwo z wyjątkiem jednej osoby, to ta ostatnia żyjąca osoba może zostać odesłana do domu. Kolejna sprawa: historia filmowych Ryanów przypomina autentyczne losy niejakich braci Sullivanów i Nilandów. Życiorys Jamesa Francisa Ryana jest niemal identyczny z życiorysem sierżanta Fredericka "Fritza" Nilanda (potwierdza to rodzina żołnierza). A co z wizją alianckiego desantu w Normandii? Zdaniem amerykańskiego weterana, który uczestniczył w tym wydarzeniu, jest on niesamowicie realistyczny i przywołuje dawne wspomnienia.

"Szeregowiec Ryan" - film dla widzów, którzy wiedzą, czego chcą.

**Natalia Julia Nowak,
30.09. - 07.10. 2014 r.**

PRZYPIS

[1] Pozwolę sobie zacytować intrygującą informację, jaką znalazłam w serwisie Filmweb.pl na stronie poświęconej “Szeregowcowi Ryanowi” (rubryka “Ciekawostki”, sekcja “Pozostałe”): “List Abrahama Lincolna do pani Bixby przedstawiony w filmie różnił się od oryginału. Tylko dwóch z jej synów zginęło: sierżant Charles Bixby w bitwie o Fredericksburg w 1863 i szeregowiec Charles Bixby w Petersburgu w stanie Virginia w roku następnym. Dwaj pozostali synowie: szeregowcy George i Edward Bixby zdezerterowali, a ostatni - kapral Henry Bixby, został pojmany, a następnie uwolniony dzięki wymianie jeńców. Pani Bixby po prostu okłamała Departament Wojny co do liczby poległych dzieci. Co więcej, listu tego nie napisał sam Abraham Lincoln, ale jego sekretarz - John Hay”.